

MAGDALENA WOJTKIEWICZ

# BŁĘKITNA WSTĄŻKA



Historia wojennej  
zawieruchy i miłości,  
która nie powinna  
się wydarzyć



TELIA



MAGDALENA WOJTKIEWICZ

BŁĘKITNA  
WSTAŻKA

FILIA



# ROZDZIAŁ 1

Warszawa, czerwiec 1939 roku

Ciepłe promienie słońca przyjemnie grzały smukłą twarz Ani, a rozplływające się po ciele uczucie błogości sprawiło, że z każdym krokiem stąpała coraz leniwiej. Myślami wciąż krążyła wokół wyjazdu do ciotki Franciszki, i co za tym idzie, do swojego najukochańszego miejsca na ziemi – Gdańska.

Początkowo wyjeżdżała tam wraz z rodziną – matką Lucyną Malicką i starszą siostrą Sabiną. Później, już w liceum, siostry wyjeżdżały same – aż do tego roku, gdy Lucyna postanowiła znów zabrać się z nimi. A wszystko za sprawą napiętej sytuacji w Polsce i Hitlera grożącego palcem Europie. Co prawda każdy mówił, że do wojny nie dojdzie, ale niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu, a Lucyna nie zamierzała ignorować przeczucia, które mrowiło ją od środka. Obecność matki nie przeszkadzała Ani, wręcz przeciwnie – cieszyła się na wspólne chwile, uwielbiała ich długie spacery miejskimi rybackimi uliczkami, gdzie zapach wody niesiony powietrzem wdzierał się wścibsko do nozdrzy, orzeźwiając zmysły. Sabina

była zaś odmiennego zdania – czuła się przytłoczona, gdy przebywała w towarzystwie mamy zbyt długo, i nie w tym dziwnego, gdyż dziewczyna od zawsze chadzała własnymi ścieżkami, jak kot, a kontrolowanie obu córek sprawiało Lucynie nadzwyczajną przyjemność.

Dla Ani wisienką na torcie całej podróży był widok morza – nieokiełzanego bezkresu wód. Nie mogła się doczekać, kiedy dotknie gołymi stopami plażowego piasku rozgrzanego słońcem. Kiedy przesypie z jednej dłoni do drugiej garstkę mikroskopijnych kamyczków, mieniących się odcieniami złota, a na koniec usiądzie i zatopi wzrok w morskim krajobrazie.

Od tygodnia tworzyła w głowie listę rzeczy, które musi wziąć ze sobą na wyjazd. Na pierwszym miejscu znalazły się przybory malownicze; właśnie tym mianem uwielbiała je określać – bo jakże mogłaby o nich mówić po prostu malarskie czy plastyczne? Za ich pomocą tworzyła dzieła sztuki, dzięki którym zachowywała cenne wspomnienia oraz uczucia, jakie towarzyszyły jej podczas weny twórczej. Farby, szkicowniki, płaskie i ukośne pędzle z końskiego włosia czy ołówki o różnej miękkości grafitu – wszystko to było czymś więcej niż zwykłymi narzędziami pracy: jej ukochanymi, malowniczymi przyborami... Gdyby matka zgodziła się na to, aby Ania studiowała w Gdańsku, nie musiałaby ich teraz taszczyć. Ale kobieta nie chciała nawet o tym słyszeć! Mawiała, że za nic na świecie nie wypuści spod czuj-

nego oka tak ślicznej i mądrej dziewczyny jak jej młodsza córka. Ania od zawsze była ulubienicą Lucyny, Sabina zaś ojca. Niestety nim Teodor Malicki zdążył nacieszyć się życiem, zginął w tragicznym wypadku.

W lipcu tysiąc dziewięćset trzydziestego roku do posiadłości państwa Malickich przy ulicy Raclawickiej zapukali dwaj funkcjonariusze policji. Po krótkiej wymianie zdań Lucyna wróciła do salonu, w którym Ania z Sabinką rozgrywały partię szachów. Kobieta milczała, zbierając w sobie siły, aby przekazać im najgorszą wiadomość, jaką mogli usłyszeć:

– Tata nie żyje.

W fabryce „Norblin, Bracia Buch i T. Werner” zepsuł się piec. Teodor jako główny mechanik stał najbliższym kotła, z którego wybuchła para i wrząca woda. Nie miał szans...

W dniu wypadku Ania miała dziesięć lat, a Sabinka trzynaście. Lucyna w okrutny sposób stała się z dnia na dzień głową rodziny. Na szczęście przysługiwała im renta po zmarłym, która – razem z pensją uznanej w stolicy krawcowej – wystarczała na potrzeby trzech kobiet.

Lata mijały, a Ania często wracała myślami do ojca. Najczęściej, gdy tworzyła, wiedziała bowiem, że żyłkę do sztuki zawdzięczała właśnie jemu – Teodor pomimo tego, że pracował w fabryce, miał duszę artysty. Dziewczyna zachowała rysunki i wiersze taty, które pisał przy

światle nocnej lampki, a następnie chował przed światem pomiędzy stronicami książek. Patrząc na nie, czuła, że decyzja o podjęciu edukacji na Akademii Sztuk Pięknych była słusznym wyborem. Gdyby tato żył, na pewno mieliby wiele wspólnych tematów do rozmów. W odróżnieniu od Sabiny i Lucyny – on wiedziałby, co to kubizm czy impresjonizm.

Buszując w czeluściach wspomnień, Ania mimowolnie przyśpieszyła kroku i nim się obejrzała, była już w domu. Lekko – na palcach weszła do salonu. Matka spojrzała na nią znad gazety, po czym odłożyła brukowiec na kolana. Przyglądała się młodszej córce, która zwykła roztaczać wokół siebie aurę dziecinności. Jej jasne włosy, gęste, związane na czubku głowy błękitną wstążką, potęgowały wrażenie skromności, jakim emanowała.

– Nareszcie wakacje! – oznajmiła radośnie Ania.

– Jak ci poszedł ostatni egzamin? – Mama sięgnęła po filiżankę z kawą stojącą na stoliku obok.

– Znakomicie! Profesor Holtz sprawdził moją pracę od razu. Stwierdził, że marina wychodzi mi genialnie i widzi we mnie przyszlą artystkę! – Ania nie kryła swojego podniecenia i aż klasnęła. Od zawsze pragnęła być najlepsza w tym, co robi. – Postawił mi piątkę z plusem. – Usiadła w miękkim, wysokim fotelu na wprost matki.

Lucyna pokiwała z aprobatą głową. Upiwszy łyk kawy, pozostawiła na białej porcelanie ślad czerwonej szminki.



– Szkoda, że twoja siostra nie ma takiego zapалу do nauki – skwitowała gorzko i odstawiła filiżankę z powrotem na stolik.

Dla Lucyny Sabina nie była wystarczająco zdolna, mądra, odpowiedzialna, ładna... Nieustanne porównywania do młodszej siostry sprawiały, że również Ani robiło się przykro, ilekroć je słyszała – i tym razem nie było inaczej. Nie chcąc ciągnąć tej nieprzyjemnej konwersacji, w milczeniu pokręciła głową. Przecież nastąpiły upragnione wakacje! Wolny czas wypełnią długie spacerunki, czytanie powieści romantycznych i malowanie krajobrazów, zamiast ciągłych docinek ze strony matki. Ania już odliczała dni do wyjazdu – pozostało ich zaledwie pięć... Niebawem namaluje w plenerze obraz wzburzonego morza!

– Właściwie, skoro mowa o twojej siostrze, to gdzie się ona podziewa? – Lucyna odłożyła gazetę nieopodal filiżanki i poruszyła się przy tym niespokojnie. – Zaraz obiad...

Nim zdążyła od nowa rozsiąść się wygodnie, do ich uszu dobiegł dźwięk otwieranych drzwi, a następnie głośne trzaśnięcie. Lucyna skrzywiła się na mało taktowne zachowanie Sabiny.

– Głośniej się nie dało? – spytała, gdy ta weszła do salonu.

W kwiecistej dopasowanej sukience wyglądała bardzo zgrabnie, czym także denerwowała matkę, która ostatnio zbyt sobie pozwoliła ze słodyczami.

– Ania! Cieszysz się, że nareszcie koniec nauki? – Sabina w dwóch posuwistych krokach pokonała dzielącą je odległość i nie zważając na przytyk matki, wskoczyła siostrze na kolana. Zarzuciła długimi czarnymi włosami, a te połaskotały Anię po twarzy – wyczuła w nich specyficzny zapach dymu papierosowego, lecz szybko postanowiła ugryźć się w język i nie skomentowała tego głośno. Nie lubiła, kiedy Sabinka paliła. Po pierwsze to niezdrowe, a po drugie siostra psuła sobie reputację, paląc jak mężczyzna.

– Twój koniec nauki. – Lucyna zwróciła się do starszej córki. – A zresztą cały rok akademicki to dla ciebie jedne wielkie wakacje. – Westchnęła, lecz na Sabinie jej uwaga nie wywarła najmniejszego wrażenia, a przynajmniej nic na to nie wskazywało.

Ania spojrzała siostrze w oczy. Szukała w nich cienia smutku, bo ona z pewnością tak by zareagowała, ale jedyne, co znalazła w karmelowych tęczęwkach, to iskry rozbawienia. Sabina umiała odciąć się od sarkastycznego zrzędzenia rodzicielki. Potrafiła zadbać o siebie sama i była pewna swojej wartości. Z matką kłóciła się średnio raz dziennie i świetnie wiedziała, że swoim uporem oraz brakiem taktu doprowadza Lucynę do szewskiej pasji. W przeciwieństwie do Ani Sabina nie stroniła od potańcówek czy zakazanych przez matkę nocnych schadzek w kinach, gdzie wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co się tam wyprawia, kiedy reflektory gas-

ną, a jedynym źródłem światła w ciasnej sali kinowej staje się ekran. Ciemność sprzyja wędrówkom dłoni po młodych ciałach i upojnym wyznaniom miłości, która to miłość zazwyczaj trwa zaledwie tyle, co wyświetlany film. A Sabina ciekawiła się płcią przeciwną aż nadto, co dodatkowo rozjuszało, i tak już rozwścieczoną na nią, Lucynę. Gdy zatem do domu odprowadzał Sabinę co rusz inny chłopak, wybuchały awantury na pół osiedla. Ania kibicowała zawzięcie Sabinie – cieszyła się, że siostra mimo nieprzychylności matki potrafi bawić się życiem. Ona nie potrafiła... Miała niemały problem z nawiązywaniem nowych znajomości i choć wzbudzała spore zainteresowanie chłopców, to jej skromność sprawiała, że zaloty odtrącała z pąsami na policzkach. Uciekała od nich i w zaciszu swojego pokoju, dzielonego z siostrą, odzyskiwała panowanie nad zmysłami, czytając książkę lub rysując.

– Oj, mam, daj już spokój! – Sabina machnęła ręką. – Dzisiaj u Waldka jest prywatka. Możemy pójść, prawda? – zaczęła łagodnie, a widząc, jak pośrodku czoła Lucyny tworzy się głęboka zmarszczka, dodała prędko: – Ania chce, żebyśmy poszły... Prawda, kochana? – Zwróciwszy twarz do siostry, „wypowiedziała” bezdźwięcznie słowo „proszę”.

– Yyy... Prawda – potaknęła zbita z tropu Ania.

– Wrócimy przed dwudziestą drugą. Obiecuję! – Sabina wierciła się na kolanach Ani.

– Kto was odprowadzi? – Lucyna nie odpuszczała.

– Wojciech – odparła bez namysłu Sabina. – To jak, możemy? No, mamus... Prosimy!

Bacząc na czujne oko matki, szturchnęła bierną Anię, dając jej tym samym do zrozumienia, żeby przyłączyła się do próśb.

– N-no tak... – zająknęła się Ania. – Prosimy, mamom – wymamrotała.

Lucyna przyglądała się córkom dłuższą chwilę. Kochała je obie i choć młodszą faworyzowała, to drugiej nie mogła odmówić matczynego uczucia.

– Dobrze, niech będzie. W końcu zaczęły się wakacje. – Wstała. – Ale punkt dwudziesta druga macie być w łózkach. – Pogroziła palcem wskazującym. – I ani chwili później!

– Tak jest! – zapiszczała radośnie Sabina, po czym zerwała się z kolan siostry i pociągnęła ją za rękę.

Niczym tornado wpadły do swojego pokoju.

– Ależ się cieszę, że idziemy na imprezę! – wrzasnęła Sabina, opadając plecami na miękką materac i poduchy. – Dzisiaj cię z kimś zapoznam. – Zerknęła figlarnie na stojącą obok Anię.

– Co? – Młodsza siostra ściągnęła brwi. – Ja nie chcę się z nikim poznawać! Wybij sobie z głowy swatanie mnie z kimkolwiek.

– Oj, przestań! – Sabina usiadła. – Nie chcę cię swatać! Chcę ci przedstawić mojego nowego chłopaka, któ-

ry jest boski! – zapiszczała i znów opadła między puchate poduszki. Jej entuzjazm wreszcie udzielił się Ani.

– Znowu się zakochałaś? – Ułożyła się obok Sabiny. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Ania z radością obserwowała siostrę, której oczy śmiały się w ślad za ustami. Cera na policzkach różowiła się, a klatka piersiowa wznosiła w szybkim tempie. Czyli to tak wygląda zakochana kobieta? – pomyślała Ania.

– Zauroczyłam, nie zakochałam się – poprawiła Sabina. – Jak na razie! – Roześmiała się melodyjnie.

– A kiedy ja... No wiesz... – Twarz Ani poczerwieniała i dziewczyna umilkła.

Sabina spoważniała. Podniosła się i siadła na kolanach. Z czułością popatrzyła na najukochańszą osobę w jej życiu.

– Aneczka, skarbie mój najdroższy! – Chwyliła drobną dłoń siostry. – Ty jesteś wyjątkowa. Nie pokochasz byle kogo, ale jestem przekonana, że wkrótce znajdziesz swojego księcia z bajki. Ba! On ciebie znajdzie. Tak się w tobie zakocha, że będzie całował ziemię, po której stąpasz!

Ania również się podniosła i mocno przytuliła siostrę.

– Kocham cię – wyszeptała w ciemne pukle włosów. – Najbardziej na świecie.

– Ja ciebie też, ty mój mały głuptasie... Ale nie mamy już czasu na przytulasy! Musimy się szykować! – Zeskoczyła z łóżka.

Podbiegła do wysokiej dębowej szafy i otworzyła ją ze zgrzytem. Rozbawiona zachowaniem siostry Ania dołączyła, stając z nią ramię w ramię. Spoglądała, jak Sabina niemal z prędkością światła przerzuca koszule, spódnice i sukienki...

– Nie mam w co się ubrać! – skwitowała sfrustrowana.

Ania spokojnie przesuwiała wieszaki, które Sabina odsunęła w pierwszym sorcie. Po chwili wydobyła z szafy szmaragdową sukienkę – długą i z głębokim dekoltem. Kreacja należała do matki, poza tym Lucyna sama ją uszyła i była z tego bardzo dumna; bywały wieczory, kiedy z sentymentem dotykała opuszkami jedwabnego materiału, a do oczu napływały jej łzy. Przypominała sobie miłe chwile, gdy wspólnie z mężem wychodzili na bankiety. Od śmierci Teodora nie opuszczała progów domu w celach rozrywkowych. Pogrzebała nie tylko partnera, ale również życie towarzyskie, całkowicie oddając się wychowywaniu córek...

– Śliczna jest. – Sabina wyrwała siostrę z rozmyślań. – Mamie było w niej obłędnie! Szkoda, żeby taki ciuch się marnował, no ale...

Lucyna zabraniała córkom wkładać jej ukochaną sukienkę, zbyt wiele dla niej znaczyła.

– Tak, szkoda. – Ania odwiesiła suknię na miejsce. – W tej byłoby ci ładnie. – Wskazała palcem krótką spódniczkę w pepitkę.

– Do tego czarna koszula... – zamruczała pod nosem Sabina. – Tak! To jest to! – zachwyciła się. – A ty, w czym idziesz? – spytała, lustrując siostrę od stóp do głów.

– W tym, w czym jestem – odparła. – Przecież dobrze wyglądam.

– Owszem, ale bardzo skromnie.

– Bo taka jestem – skwitowała Ania, wyglądając dłońmi tkaninę jasnej sukienki w różowe kwiatuszki.

\*

Po dwudziestu minutach spaceru dziewczyny dotarły do domu Waldemara Roztockiego. Chłopak pojawił się natychmiast w progu, jakby czekał na nie pod drzwiami.

– Cześć, fajnie, że jesteście! – krzyknął na powitanie. – Wchodźcie, w salonie już są wszyscy. – Przepuścił dziewczyny przodem. Ania wyczuła od niego alkohol, ale chłopak nie wyglądał na pijanego – raczej na rozluźnionego.

– Co jest? – zapytała Sabina, czując, jak siostra łapie ją pod rękę.

– Trochę się wstydę – oznajmiła zmieszana Ania, gdy ujrzała kilkanaście rozbawionych osób, wśród których rozpoznała zaledwie trzy.

– Chodź. Będę blisko ciebie.

Przecisnąwszy się pomiędzy rówieśnikami, Sabina podeszła do swojego nowego faworyta – Tomasza Kliszewskiego. Kiedy Ania spojrzała na niego, zrozumiała, dlaczego

siostra poczuła motyle w brzuchu. Był to wysoki, postawny brunet w białej koszuli z wywiniętymi rękawami – idealnie wpisywał się w kanony urody, jakie Sabinka sobie ceniła.

Ania tymczasem czuła się coraz bardziej skrępowana. Nie chciała robić za przyzwoitkę, usiadła więc samotnie na kanapie. Jej odosobnienie nie trwało długo, w okamgnieniu dołączył do niej bowiem Wojciech Roztecki – sąsiad, z którym się wychowała. Chwilę później klapnął z drugiej strony gospodarz imprezy. Miał ze sobą dodatkowy kubek ponczu.

– Aneczka, napij się ze mną! – poprosił, wręczając jej drinka.

– Nie chcę, dziękuję. Nie lubię alkoholu – odmówiła grzecznie.

– No, nie daj się prosić! – nalegał Waldemar, podsuwając pomarańczowy trunek coraz bliżej Ani.

– No dobrze, ale tylko jednego. – Wzięła od niego kubeczek i przystawiła do ust. Zaciągnęła się słodkim zapachem cytrusów, po czym upiła spory łyk. – Wystarczy... – Skrzywiła się, gdy piekący alkohol podrażnił przełyk.

Chłopcy roześmiali się gromko, po czym wzniesli toast i przechylili swoje kubeczki. Wypili całą zawartość naraz. Po dwóch takich kolejkach usnęli obaj na kanapie i teraz to Ania się z nich śmiała.

Parę godzin później dziewczyny musiały wracać do domu. W drodze powrotnej towarzyszył im Tomek



oraz jego kolega Bartek, który od samego początku nie przypadł Ani do gustu. Miał obsłizgłe spojrzenie, a jego wąskie usta przypominały pysk jaszczurki. Niestety, kiedy Sabina szła ze swoim nowym chłopakiem z przodu, Ania zmuszona była do spaceru z tyłu wraz z Bartkiem. Chłopak zagadywał ją, lecz bezowocnie. Zbywała go krótkimi odpowiedziami, aż w końcu oświadczyła, że boli ją głowa i nie chce jej się gadać... Mina Bartka okazała się bezcenna! I tak resztę drogi z Młynowa do Nowolipek przeszli w ciszy, podczas gdy para zakochanych gruchała jak gołąbki.

Gdy dotarli na miejsce, Ania błyskawicznie się pożegnała i pozostawiwszy Sabinę w towarzystwie obu chłopaków, wbiegła do mieszkania. Naładowana emocjami, wzięła szybką kąpiel.

Maszerując żwawo korytarzem do pokoju, usłyszała dobiegające z sypialni mamy ciche chrapanie. Sabinka może być spokojna – pomyślała. Mama nie wyczuje od Sabiny alkoholu i obędzie się bez awantury. Ułożyła się wygodnie na swojej połówce łóżka i tuląc twarz do poduszki, odpływała marzeniami do pachnącego wilgotnym powietrzem Gdańska. Do mew krzyczących wśród statków rybackich, które o świcie wypływały z zatoki na pełne morze, aby powrócić do niej z sieciami wypchanymi rybami.

Jeszcze chwila, kilkadziesiąt godzin i... i... Zasnęła.

## ROZDZIAŁ 2

Pociąg do Gdańska wyruszał z warszawskiego dworca głównego punktualnie o godzinie czwartej nad ranem. Po zajęciu miejsca w ich przedziale Ania wyciągnęła z torebki grubą książkę w twardej oprawie. Czekwała niecierpliwie, aż siostra z mamą do niej dołączą i przestaną robić zamieszanie, które bardzo ją denerwowało.

Naburmuszona od wczoraj Sabina usiadła przy oknie i zawiesiła wzrok na tym, co działo się za nim. Ania wiedziała, że za jej podłym humorem stoi Tomasz. Chłopak od czasu prywatki u Waldemara nie odwiedził Sabiny ani razu, czym doprowadzał starszą z sióstr Malickich do szewskiej pasji. „To ja z nimi zrywam, a nie oni ze mną!” – krzyczała wieczorem przed snem. Teraz w pociągu Ania w geście współczucia położyła na jej dłoń swoją, lecz nawet tak czuły gest nie był w stanie złagodzić złości Sabiny.

– Za niespełna cztery godziny będziemy nad morzem! – oznajmiła radośnie Ania. – Pójdziemy na plażę, napijemy się lemoniady...

– Ja mu pokażę! – wycodziła przez zęby Sabina. – Znajdę sobie takiego chłopaka, że wszystkim szczęki opadną, a jemu pierwszemu.

– Jestem o tym przekonana, i już się nie przejmuj Tomaszem. Zapewne wystraszył się uczuć, jakie w nim wywołałaś, i uciekł, gdzie pieprz rośnie. Mężczyźni już tacy są...

– Niby skąd ty możesz o tym wiedzieć? Nigdy żadnego nie miałaś – skwitowała gorzko Sabina, czym sprawiła Ani niemałą przykrość. – Swoją drogą – burknęła – mogłabyś już dorosnąć i stać się prawdziwą kobietą...

– To nie takie proste – odparła zmieszana Ania i zabrała rękę.

Pomiędzy dziewczynami zawiśła niewidoczna kurtyna niezrozumienia, bo nie sposób zrozumieć zachowanie drugiego człowieka, gdy samemu nie jest się w jego sytuacji. Ania, mimo szarości spowijającej nader wczesny świt, zatopiła spojrzenie w pierwszej stronie powieści. Światło z lampki nad jej głową ledwo dosięgało książki, lecz musiało wystarczyć. Wytężyła więc wzrok i skupiła się na czytaniu, starając się zbagatelizować buzujące w niej rozżłoszczenie na Sabinę oraz jej cięty język. Po kilku minutach lektury postanowiła wybaczyć siostrze podły nastrój – w końcu miała powód, by tak się ciskać.

– Dziewczęta? – Lucyna zwróciła się formalnym tonem do córek. – Dzwoniłam wczoraj do Franciszki, jest bardzo podekscytowana naszym przyjazdem. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Jeszcze na dziś zaplanowała obiad w Grand Hotelu.

– Świetnie! Uwielbiam tamtejszy żurek! – Ania zaklaskała.

Anna Malicka to młoda romantyczka z głową pełną marzeń. Nazistowska agresja na Polskę powoduje, że świat, jaki znała, wali się w gruzy...

Wojna bezlitośnie wkracza w jej życie, wprowadzając gwałtownie w pozbawioną złudzeń dorosłość.

Gdy jej ukochane miasta – Warszawa i Gdańsk – padają pod ciosami agresora, okazuje się, że los Anny i jej najbliższych spoczywa w rękach Obersturmführera Horsta Kluzera.

By ocalić wywiezione do obozu Stutthof wujostwo, zgadza się zawrzeć z niemieckim oficerem niebezpieczną umowę, która zaważy na całym jej życiu.



wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-369-4



9 788383 573694